

na szpitalny koc. To już?! Tyle razy tęskniłeś do tej chwili! Tam po drugiej stronie są przecież twoi bliscy... A teraz zwyczajnie drżysz, boisz się, jak dzieciak.

Mijają dni. Ból. Strach. Niepewność. Samotność. Straciłeś rachubę, poranki mylisz z wieczorami. I chociaż ty nawet wstać samodzielnie nie potrafisz, prowadzący lekarz coraz częściej mówi o stabilności twojego stanu, o konieczności zwolnienia szpitalnego łóżka. Dowiadujesz się, że ma przyjechać twoja córka. Tyle na nią czekałeś! Ponoć dzwoniła – teraz wreszcie przyjedzie! Jaka radość! Kochana Córka! Przyjedzie!

„Cześć tato! Aleś narozrabiał!” – głos, na który tak długo czekałeś, przywitał cię oschle. „Człowiek ledwo żyje, w pracy szaleństwo, sezon w pełni, a ty sobie nogi łamiesz!”. Po tej powitalnej egzorcie, bardzo szybko dowiadujesz się, że twoja sytuacja nie jest zbyt ciekawa. Nigdy nie będziesz chodził – to po pierwsze. Po drugie, że w trybie pilnym musisz opuścić szpital. Skazany byłbyś na powrót do pustego mieszkania i ewentualnie na pomoc opiekunki środowiskowej, gdyby nie zaradność i zdolności organizacyjne twojej córki. Do Warszawy wziąć cię absolutnie nie może. Nie ma też mowy, żeby ona przyjechała na stałe do Wrocławia. Więc co? Znalazła ci zakład. Nie jakiś tam dom starców, ale zakład prowadzony przez zakonnicę. „Tato, czy ty wiesz, ile masz szczęścia!! Ludzie miesiącami czekają na miejsca, a ty – proszę bardzo – chcesz i masz. Kilka telefonów i już zaklepane łóżko! Co to znaczy kreatywność i zdolności organizacyjne twojej córki!”



fot. s. Paulina Janeczka

*Podopieczni podczas posiłku w jadalni*

Dalej sprawy toczą się już błyskawicznie. Twoja córka nie daje ci zbyt wiele okazji, byś opowiedział jej o swoich biedach, tęsknotach. Właściwie pojawia się przy twoim szpitalnym łóżku tylko, by zakomunikować o czekających cię zmianach albo by wypełnić kolejny potrzebny papier, wreszcie, by asystować przy przewiezieniu do ZO-L-u, bo tak najczęściej wyraża się o placówce, która ma stać się twoim nowym domem. Wyjaśnia ci, że ZOL to zakład opiekuńczo-leczniczy, gdzie osoby starsze, schorowane, którym trudno jest funkcjonować samodzielnie, otaczane są opieką, a równocześnie leczono i rehabilitowane. Barwnymi słowami, tchnącymi nadzieją, rozciąca przed tobą wizję szczęśliwego domu, gdzie troskliwe siostrzyczki zgadują twoje potrzeby i na wyścigi starają się je spełnić. Słyszysz obietnice, że będziesz tam miał lepiej niż u Pana Boga za piecem: ciepło, czysto, syto i smacznie, że – kto wie – czy jeszcze pod ich dobrą opieką nie zaczniesz chodzić, a nawet skakać, jak młodzieniaszek. Mało tego – tam wreszcie nie będziesz się nudził, bo siostrzyczki będą na zmianę siedziały przy twoim łóżku i zabawiały cię śpiewem, czytaniem i innymi możliwymi atrakcjami.

Zaczynasz nabierać otuchy. Może rzeczywiście da się jeszcze trochę pożyć. Podjeżdżacie właśnie pod stary duży budynek z czerwonej cegły. To tu. Po podwórzu, choć uporządkowane, widać, że było ono jeszcze niedawno placem budowy. Sanitariusze wnoszą cię do środka. Elegancka, nowiutka winda wiezie was na II piętro. Do waszego pochodu dołącza jeszcze zakonnica w średnim wieku. Wita się z tobą jakby cię znała od lat. Jest miła i wzbudza twoje zaufanie. Idzie już dalej z wami. Wszędzie czuje się świeżość. Wymalowane ściany uderzają czystością... Za chwilę wnoszą cię do przytulnego pokoju. Pomagają ci wygodnie ulokować się na łóżku. Córka żegna się z tobą pośpiesznie, zapewniając, że będzie ci tu, jak w raju. Spiesz się bardzo, pewnie znowu ten szef...

Dopiero teraz spostrzegasz, że na łóżku obok leży, wpatrzony w okno, mężczyzna. Gdy wszyscy inni wychodzą z pokoju, od razu przystępuje do dzieła. Nie potrzeba wiele czasu, byście rozgadali się na dobre. Wypytuje o ciebie i twoje życie, ale też chętnie mówi o sobie. Rozmawiacie już dość długo, zanim pojawia się w waszym pokoju pielęgniarka. „Jak to „cywilka”? – pytasz zdziwiony po jej wyjściu – przecież